



Filologia trudnego sąsiedztwa

Cena	40,00 zł
Dostępność	Średnia ilość
Numer katalogowy	48
Podtytuł	Tom studiów dedykowany Profesorowi Markowi Zyburze w 60-lecie urodzin
Redakcja	Krzysztof Ruchniewicz
Współpraca	Piotr Przybyła, Dariusz Wojtaszyn
Ilość stron	386
Format	157 x 229 mm
Oprawa	miękka
Miejsce i rok wydania	Wrocław 2017
ISBN	978-83-65815-01-9

Opis produktu

Jakiego klucza użyć, by choć w niewielkim stopniu zmierzyć się z osobą i dorobkiem Jubilata, znanego naukowca, szanowanego kolegi, erudyty z talentem gawędziarza i nieocenionego kompana? Nie jest to łatwe, bo Jubilat jako osobowość nader skomplikowana wymyka się definicjom i prostym przyporządkowaniom. Inspirację zawdzięczam prof. Jürgenowi Joachimsthalerowi i jego książce *Philologie der Nachbarschaft. Erinnerungskultur, Literatur und Wissenschaft zwischen Deutschland und Polen*. Filologia i polsko-niemieckie sąsiedztwo to dwa obszary, w których Jubilat jest aktywny od dziesięcioleci. Łączy je dzięki charakterystycznej postawie, której fundamentem są odpowiedzialność i poczucie obowiązku ciężącego na naukowcu oraz uczestniku publicznej debaty. Zestawienie „filologia trudnego sąsiedztwa” oddaje, jak myślę, w sposób trafny postać i działania naszego Jubilata, stanowiąc równocześnie klucz interpretacyjny, za pomocą którego łatwiej będzie zrozumieć Jego drogę, wybory, aż w końcu twórczość.

Jubilatowi zdarza się nieraz przywoływać postać nieżyjącego już amerykańskiego uczonego, Richarda Rorty’ego, który miał powiedzieć, że albo wiek XXI będzie epoką „tłumaczy”, albo nie będzie go wcale. Co oznacza to stwierdzenie? Co należy nam objaśniać, tłumaczyć, przekładać? Kto miałby tym się zająć? I wreszcie pytanie, po co? Codziennie jesteśmy zalewani masą informacji. Jeśli ulegniemy presji bycia on-line, rzeka zmienia się w potop. Każde doniesienie, fakt, wiadomość tak czy inaczej próbuje nas przekonać, a właściwie czynią to ich nadawcy, że jest istotne, wyjątkowe, ciekawe, a przynajmniej zabawne lub straszne. Byle tylko przyciągnąć – zwykle na chwilę – naszą uwagę. Do tzw. tradycyjnych mediów, jak radio, telewizja czy prasa, doszły media elektroniczne i rozpychają się coraz mocniej. Wydaje się, że nie ma barier w komunikacji, w dostępie do informacji, w możliwości swobodnego formułowania sądów i ocen. Prawdziwa demokratyczna agora, gdzie każdy głos się liczy. Czy na pewno każdy? I czy wszystkie na to zasługują? Brnąć po kolana lub już po pas w rozmaitych doniesieniach, jakoś nie zbliżamy się do zrozumienia. Nie bliżej nam do niego niż za czasów solidnego druku. A może jesteśmy coraz dalej, gubiąc się w informacyjnej mgłę?

Coraz częściej podnoszona jest opinia, że z demokratyzacją przepływu informacji i szeroką do niej dostępnością związane są także niebezpieczeństwa. To, co wydaje się swobodną polifonią wypowiedzi, w rzeczywistości może być sztucznie kreowanym monoprzekazem, zamaskowaną, zmodernizowaną odnośnie do formy, ale w swej istocie niezmienną i starą jak świat propagandą. Internet jawi się jako narzędzie wpływu na ludzkie umysły, sądy i działania. Przykładów na to nie brak, także z życia politycznego. Druga cecha naszych relacji z ową masą dostępnych na kliknięcie wiadomości o świecie to ich powierzchowność i niepewna merytoryczność. Często jesteśmy nie tyle otwarci, ile po prostu łatwowierni. Wypowiedź Rorty’ego to nie jedynie intelektualna prowokacja, próba dodania sobie powagi przez humanistę, lecz ważny głos na temat wyzwań współczesności. Swobodny dostęp do zbioru informacji nie eliminuje potrzeby istnienia tłumaczy ich treści. Być może są oni coraz bardziej potrzebni, by zrozumieć. Pojąć coś to wstęp do sformułowania własnej racjonalnej reakcji na jakieś

zjawisko.

W relacjach polsko-niemieckich Profesor Marek Zybura od kilku dziesięcioleci odgrywa z powodzeniem rolę takiego właśnie tłumacza, z wielką cierpliwością, ogromną pasją i niepodważalnym autorytetem przybliża Polskę Niemcom, a Niemcy Polsce. Czyni to na różnych polach, za każdym razem z powodzeniem, jako naukowiec, nauczyciel akademicki, tłumacz literatury, wydawca czy aktywny uczestnik wielu różnych konferencji i forów dyskusyjnych polsko-niemieckich, wreszcie jako nasz drogi przyjaciel i uczestnik rozmów mniej formalnych. Jak wyjaśnić to Jego ogromne i niewygasające zainteresowanie problematyką polsko-niemiecką? Kto był wzorem? Co było motorem?

Mimo że od wielu lat jest związany, wręcz zrośnięty z Wrocławiem i Dolnym Śląskiem, to trzeba przypomnieć, że znalazł się tu dopiero na studiach. Urodził się na południu Polski w Nisku, w mieście powiatowym o interesującej, polsko-austriackiej historii. Dzieje tych relacji, szeroko pojmowanych jako spotkanie kultury polskiej i niemieckiej, interesowały go od samego początku, ich obecność towarzyszyła mu na każdym kroku.